STRZELEC

WARSZAWA, 27 KWIETNIA 1930 ROKU №17



Pomnik Tadeusza Kościuszki na Wawelu

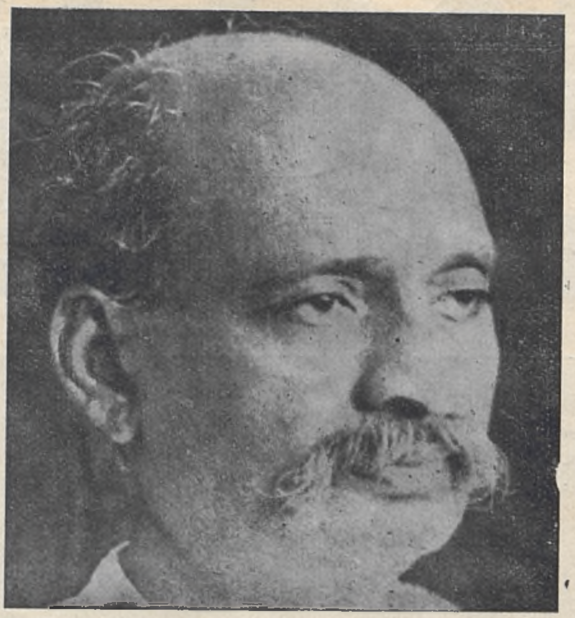
Photo-Plat.

Cena 50 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Z CAŁEGO ŚWIATA







Mahatma Mahamohanda Karamchanda Ghandi (w owalu), przywódca Hindusów, dążących do całkowitego wycofania się z pod wpływów Anglji i zdobycia niepodległości, jest osobistością niezmiernie ciekawą. Niezwykły ten człowiek budzi powszechny podziw nietylko we własnym kraju, ale i zagranicą. Jego dziełem jest zbliżenie pomiędzy możnymi a ludem, oraz wyznawcami odmiennych wierzeń religijnych — buddystami i mahometanami. Jego dążeniem — zniesienie kastowości, hamującej dotychczasowy rozwój Indyj.

Za Ghandim, którego nauki, przesiąknięte głęboką wiarą, poruszyły cały naród, stoją miljony wyznawców. Przemówień proroka , umacniających w przywiązaniu do idei wolności, słuchają zawsze, jak to widzimy na ilustracji, skupione i milczące tłumy.

Fotografja górna przedstawia Sardala Vallabhai Patela, prawą rękę Ghandiego, aresztowanego niedawno przez władze angielskie, ostatnia wreszcie, na dole, typ dziewczyny hinduskiej.



Rok X. Warszawa, 27 kwietnia 1930 r. Nr. 17 (319)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

O CZYTANIU

W Polsce mieszka 30 miljonów ludzi. 30 miljonów to znaczy trzydzieści tysięcy po tysiąc. Naumyślnie tak piszę, żeby sobie uprzytomnić, jaka to wielka liczba.

Z tych 30 miljonów więcej niż połowa umie czytać. Niedługo będzie czytających jeszcze więcej, a za lat kilkanaście wszyscy obywatele zapoznają się ze wspaniałą sztuką czytania i pisania.

To znaczy, że w Polsce nie będzie analfabetów.

Ale nie każdy kto czytać umie — czyta. Gdyby tak było, to przy zgórą 15 miljonach czytających Polaków każda książka mogłaby liczyć na rozejście się przynajmniej w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, każda gazeta — a przynajmniej te najpoczytniejsze drukowałyby się przynajmniej w setkach tysięcy, jeśli nie miljonach egzemplarzy. A tymczasem o czemś podobnem nikt nie marzy.

Są książki bardzo wartościowe i piękne, rozchodzące się w setkach, są takie dzieła, których nakład trzytysięczny leży latami — i nikt nie kupuje.

Nie myślę tu rozważać przeróżnych zagadnień o charakterze handlowym, bo wśród wielu przyczyn i ta jest ważna, że mimo umiejętności czytania nikt prawie u nas nie czyta.

Pewien przedsiębiorczy obywatel francuski, ale Polak z urodzenia, który jest współwydawcą pewnego dwutygodnika dla kobiet, drukowanego w Paryżu po francusku w sześciu miljonach egzemplarzy, zapragnął uczynić polskie wydanie tego pisma. Stosunków polskich nie znał i początkowo zrobił skromną kalkulację na sto tysięcy, a kiedy mu powiedziano, że nie może liczyć w Polsce więcej, jak na dwa tysiące bardzo się zdumiał. Przecież 15 miljonów ludzi umie czytać! Cóż ci ludzie czytają jeżeli umieją?

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wydano niedawno bardzo ciekawą statystykę dotyczącą wydawnictw polskich i w Polsce drukowanych.

Okazuje się z tego, że najwięcej kupowane są najpodlejsze wydawnictwa pornograficzne i książki do nabożeństwa.

Jest to ciekawe z tego względu, że tłumaczy nam poniekąd przyczynę tak niskiego stanu czytelnictwa. Fakt pokupności dzieł treści wyżej wzmiankowanej świadczy, że mamy do czynienia i z lenistwem w myśleniu. Kupują ludzie to, co z jednej strony sprawić im może w ich mniemaniu przyjemność — najniższej kategorji — podrażnić i zająć wyobraźnię i to, co nawet w kościele ułatwia modlitwę, kiedy się samemu myśleć nie chce. A do kościoła się chodzi, więc trzeba coś tam robić.

Ten smutny stan rzeczy musi uledz zmianie, a każdy czytając przyczyni się nietylko do wzbogacenia własnego umysłu i serca, lecz również i do wzmożenia się zapotrzebowania na książkę.

Jeżeli ktoś zdobędzie się na to, by codzień czytać godzinę, to mniej więcej codzień może przeczytać około 20 stron przeciętnej książki. W ciągu roku uczyni to zgórą 7 tysięcy stron, to znaczy **kilkadziesiąt** dzieł. A to już wcale ładny dorobek.

Książka jest droga... tak, bo mało ludzie czytają. Istnieją zresztą bibljoteki, a najmniej zarabiający człowiek zawsze może kupić od czasu do czasu książkę. Lepiej się niejednej przyjemności dla książki wyrzec — to się opłaci.

Książkę trudno dostać... Jeżeli ktoś zdecydował się nabyć ją, a książka jest w handlu, tak ją otrzyma w najzapadlejszej dziurze. Ale trzeba, żeby się ona stała artykułem pierwszej potrzeby.

Musimy się zmusić do systematycznego czytania.

r.

STRZELECTWO SPORTEM RYCERSKIM

Historja opowiada nam wypadek, kiedy w bitwie pod Fonteney (w 1745 r.) spotkały się wojska francuskie z angielskiemi. Dowódcy obydwu stron, wyjechawszy konno naprzeciw siebie, ukłonili się sobie grzecznie ozdobnemi w pióra kapeluszami, a lord Hay, dowódca angielski uprzejmie zaprosił francuzów, by pierwsi rozpoczęli strzelanie. „Nie, panowie anglicy, strzelajcie pierwsi", odrzekł dowodzący kolumną francuską hr. d'Anteroche. Padła salwa i bitwa się rozpoczęła.

Jakże dziś daleko jesteśmy od tego rodzaju prawienia sobie grzeczności na polu walki. Wojna przestała być walką królów o swe lenno, a stała się wojną narodów., broniących swych najświętszych praw. Odwieczne zasady wojowania, właściwe walczącym o swój byt istotom, odżyły więc w niej. Zaskoczenie, a więc niespodzianka, przebiegłość, chytrość, siła, a więc szybkość, gwałtowność, zawziętość — odzyskały w niej swe prawa.

Rycerska grzeczność nie ma już dziś miejsca na polu bitwy, gdzie walczy się nie o nagrody i zaszczyty, ale o życie narodu.

Wygnana z wojny, przeszła więc ona tam, gdzie istotnie jej miejsce: do zapasów sportowych. Jak w dawnych czasach rycerze walczący ze sobą na dużych publicznych igrzyskach, zwanych turniejami, o uśmiech damy swego serca, przed przystąpieniem do walki składali sobie grzecznie ukłony, a potem dopiero ruszali na siebie z kopjami, by zsadziwszy przeciwnika z konia przepraszać go wytwornemi słowy za wyrządzoną mu przykrość, tak też dziś przed skrzyżowaniem szpad na turnieju szermierczym przeciwnicy kłaniają się sobie uprzejmie, a po walce ściskają sobie ręce.

Zapewne nie wszystkie sporty są dziś równie rycerskie; gdzieniegdzie, jak np. w piłce nożnej, wkradły się przykre objawy brutalności, poniżające godność sportowców. Ale są to dziś jeszcze na szczęście wyjątki nieliczne, które niewątpliwie szybko zanikną.

Sportowiec dzisiejszy nie jest to bowiem, jak za dawnych rzymskich czasów, niewolnik, gladjator, walczący przed oczyma, rozbawionego tłumu, nagradzany złotem, jeżeli wygrał, karany chłostą lub życiem nawet, jeżeli przegrał, a pobudzany batami, jeśli walczyć nie chciał lub walczył zbyt opieszale.

Sportowiec dzisiejszy to spadkobierca wolnych i pięknych synów słonecznej Grecji, którzy walczyli ze sobą o pierwszeństwo, jako jedyną nagrodę, mając wieniec z wawrzynu, to dziedzic chlubnych czynów rycerstwa, co zwycięstwa szukało w walce męskiej, otwartej, a fałszu i podstępu nienawidziło bardziej od śmierci nawet.

Ze wszystkich sportów strzelectwo właśnie najsilniej, najwierniej pielęgnowaćby powinno tradycje rycerskie. Zawsze ten, komu naród powierzał broń, kwiatem był i chlubą swego narodu. Dając mu broń do ręki, naród wierzył, że siły tej nie użyje on dla żadnego zła, dla niczyjej korzyści, ale jedynie dla obrony narodu i największych jego świętości. Szlachetność i rycerstwo były to zawsze pojęcia ściśle ze sobą związane.

Dziś lanca, kopja, szabla, przestały być bronią bojową; stał się nią karabin. Dając ją nam do ręki, pasują nas niejako na rycerzy i kładą na nas obowiązek przestrzegania, ilekroć bronią tą się posługujemy, wszelkich zasad i prawideł rycerskich.

Jeżeli ta rycerskość cechować powinna strzelca zawsze, to tembardziej musi się ona na pierwszy plan wybijać na naszych dzisiejszych igrzyskach rycerskich — na strzelaniu, na naszem dzisiejszem polu turniejowem — na strzelnicy.

Jak na turniejach zwyciężała jedynie większa zręczność, a każdy podstęp hańbą spadał na tego, który go stosował, tak i dzisiaj, na strzelnicy, starajmy się osiągnąć lepsze wyniki jedynie większą sprawnością i większą umiejętnością strzelecką, nigdy zaś niegodnemi sportowca wybiegami.

Odpowiedzą mi może czytelnicy: czyż to naprawdę na zawodach strzeleckich możliwe są jakieś wybiegi?

A jednak, iluż to widzimy zawodników, którzy mniej myślą o tem, by lepiej strzelać, a więcej o tem, by drogą protekcji, czy podstępu uzyskać lepsze stanowisko, by przenieść strzelanie na dogodniejszy dla nich czas, by jakoś skomunikować się z tarczownią, aby ta pokazywała im wyniki dokładniej, niż innym. Iluż to zawodników stara się drogą znajomości z sędziami uzyskać drobne ułatwienia, niedostępne dla innych np. jakieś oparcie ręki, lub nogi tam, gdzie inni strzelają zupełnie bez oparcia, jakieś niezaliczenie przypadkowo oddanego strzału, choć innym taki strzał liczą, ilu to zawodników targuje się o to, że strzał dotyka pierścienia, choć ślepy by przyznał, że niema o tem mowy, ilu to stara się o zaliczenie tarczy próbnej, jako ocenionej, jeżeli z jej wyniku są zadowoleni.

Wyliczam tu tylko najmniejsze i najłagodniejsze tego rodzaju wybiegi, nie mówiąc o bardziej już potępienia godnych i wprost haniebnych, jak umyślne wpakowanie strzału w tarczę konkurenta, by mu obniżyć wyniki, lub też celowe jego denerwowanie i t. p.

Jeżeli tego rodzaju nierycerskie metody walki spotyka się w zawodach indywidualnych, to cóż dopiero mówić o zespołach. Jakżeż często spotyka się tu poprostu oszustwa, jak złożenie zespołu z zawodników, którzy w myśl przepisów zespołu tworzyć nie mogą, jak reprezentowanie klubu przez chwilowo tylko wypożyczonego zawodnika, jak podstawianie wygodniejszego dla siebie zawodnika, już po zgłoszeniu zespołu do zawodów, i t. p.

Ileż to razy widać, że klub, organizujący zawody, rozdział nagród przeprowadza w ten sposób, że najlepsze i najwartościowsze nagrody przypadają jego członkom, innym zaś zawodnikom, choć lepsze uzyskali miejsca, daje się same śmiecie i wybiórki. Ileż to razy widać na zawodach jaskrawą stronniczość sędziów, faworyzujących wyraźnie członków własnego klubu, a szykanujących, gdzie się da i ile się da, zawodników obcych, tych zwłaszcza, którzy są groźnymi konkurentami dla własnych. Ileż to razy widać, że grzeczność i gościnność, jaką organizujący zawody winni przedewszystkiem zaproszonym do siebie zawodnikom, zamienia się w obawie o konkurencję w gburowatość i opryskliwość!

Tego rodzaju brzydkie i ciemne

plamy na sporcie strzeleckim mnożą się niestety, coraz bardziej; brutalność i nielojalne metody walki, przeniesione z innych dziedzin sportu, zachwaszczają coraz częściej niwę strzelecką.

Z złem tem należy walczyć energicznie. Związek Strzelecki, najwyższa w Polsce instancja sportu strzeleckiego, ostro i bez litości wystąpi przeciw tego rodzaju uchybieniom, by wytępić je do szczętu i nazawsze.

W walce tej powinien więc każdy strzelec wziąć udział, tępiąc tego rodzaju postępowanie u drugich, a przedewszystkiem świecąc własnym przykładem.

Pamiętajmy, że sport strzelecki jest sportem rycerskim, a nie przegrana uchybia rycerzowi, lecz walka nieszlachetna. Od porażki bowiem stokroć gorszą jest hańba.

T. F.

KULEJĄCA PROPAGANDA

Wiadomo, że brać strzelecka nie lubi nagminnie pisać. Prosty, najbliższy przykład. Urządziła Łódź piękne zawody, zgromadziła na starcie marszu około 50 sekcji marszowych. Maszerujący zrobili swoje: szeroką propagandę i piękny wysiłek fizyczny, wynik dobrej zaprawy, bo nawet drużyna strzelecka zajęła dobre miejsce, ale nikt długi, długi czas poza Łodzią w Polsce o tem nie wiedział. Organizatorzy po jednorazowym wielkim wysiłku legli na laurach, nie mając już sił czy woli dokończenia całej imprezy z punktu widzenia propagandy prasowej.

Prasa stołeczna, dział sportowy polskiego radja dostał te wiadomości drogą prywatną zupełnie spóźnioną. Zawody te przy zawsze pełnych poniedziałkowych kronikach sportowych, chętnie bardzo czytanych, powinny były być roztrąbione na całą Rzeczpospolitą odrazu. A już całkiem zapomniano o „Strzelcu" o swym własnym organie, do którego ta wiadomość dotarła pod presją „zgóry" po 3 tygodniach.

Czy tak powinno być? Napewnoby nie było, gdyby przy każdej imprezie, bez względu na jej treść był w komitecie sprawozdawca prasowy, człowiek, który dawałby gwarancję, że rzecz się nie zależy i na czas chociażby do naszego własnego organu dojdzie.

Ma to duże znaczenie, bo każda praca, każdy wysiłek zanotowany i do wiadomości publicznej podany nie przepada bezpowrotnie, a pozatem jest bodźcem do pracy dla innych mniej w inicjatywę własną zasobnych oddziałów, czy jednostek kierowniczych.

Związek nasz daje z siebie bardzo dużo; wykonywa szalony ogrom pracy, która tylko rzadko jest ewidencjonowana, rzadko dochodzi do publicznej wiadomości. W urywkach prasy prowincjonalnej czyta się często: „Strzelcy gasili ogień... strzelcy osaczyli bandytów strzelcy ratowali powodzian... zbudowali boisko... strzelnice i t. p.

Zapytuję, gdzie to jest ponotowane dla pamięci waszych następców? w oddziałach dla chluby małych często nieznanych daleko na kresach rozrzuconych komórek Związku? Czy prowadzicie kroniki waszych prac w których byłyby zanotowane wszystkie wysiłki oddziału cały jego ciągły wysiłek? Czy macie kronikarza człowieka władającego piórem i umiejącego wasze trudy w prostych słowach zanotować? Jeśli nie posiadacie kronikarza, którym powinien być zasadniczo sekretarz oddziału, to znajdźcie człowieka chętnego, któryby prostemi słowy zapisywał od czasu do czasu do księgi oddziału wszystko, co oddział przeżył, co zdziałał. Czyny wasze przejdą bez śladu jeśli nie będą miały swych kart przeszłości.

Rzucam więc myśl: piszcie historję waszych oddziałów i odczytujcie ją od czasu do czasu nowowstępującym strzelcom by wiedzieli. że oddział jest nie dzisiejszy i że ma spory szmat pracy za sobą.

Jeżeli tego dokonacie będziecie mogli łatwo przesłać o was wiadomości do waszego pisma i propaganda nie będzie kuleć.

A teraz zapytam ilu strzelców fotografuje? pewnie znalazłaby się duża liczba amatorów, których zdjęcia często ładne, leżą gdzieś głęboko schowane w zakamarkach szaf, kufrów i biurek. Dlaczego nie przesłać ich do „Strzelca", lub do innych pism codziennych, które płacą wcale dobrze za dobre fotografje z życia naszego kraju.

Trzeba tu naturalnie pewnej zachęty w postaci konkursu „Strzelca" by wydostać na stół zdjęcia tylu naszych amatorów.

Fotografja nie jest już dzisiaj rzeczą tak kosztowną, by oddział nie mógł zafundować sobie małego taniego aparatu za 35 zł. i pstrykać od czasu do czasu coś przy okazji.

O ileż ładniej wyglądałaby kronika oddziału, gdyby była własnym przemysłem ilustrowana.

Naturalnie, że są to zagadnienia do rozpatrzenia i zdaje się, że rolę w ich propagandzie powinien podjąć *oświatowiec* jako najbliżej z temi zagadnieniami związany.

K.



UŻYTKOWANIE STRZELNICY

Strzelnica wykonana podług przepisów, i prawidłowo użytkowana osiąga stopień największego bezpieczeństwa,

Zastanówmy się co należy rozumieć pod słowem „użytkowana". Otóż należy podciągnąć pod nie zarówno utrzymanie strzelnicy, jak również zachowanie się strzelających, tarczowych i administracji.

Budujemy strzelnicę nieraz bardzo dużym kosztem pieniężnym i wielką pracą ludzi organizujących budowę. Członkowie t. zw. Komitetów mogą wiele powiedzieć o tem ile trudu włożyli w przełamanie opornych, wybór placu, zbieranie pieniędzy na budowę. Energją, pracą i pieniędzmi ludzie ci stwarzają warsztat pracy dla przyszłych obrońców Ojczyzny.

Następuje wreszcie uroczyste otwarcie strzelnicy.

A potem... w wielu wypadkach o strzelnicę nikt nie dba lub przynajmniej nie dba tak jak ona na to zasługuje. W schronach i pawilonie ogryzki papierosów i papiery wraz ze sznurkami jako ślady produktów dla pokrzepienia ciała: na wałach wyraźne znaki ćwiczeń taterniczych; na osłonach i wszystkich częściach drewnianych skaleczenia, wskazujące na doświadczenia nad ostrością noży i nożyków, serca przebite strzałą, imiona i pseudonimy uczestników strzelań. Wszystkie ogrodzenia wskazują, że na strzelnicy panował natłok tak duży, iż publiczność nie była w stanie wyjść przez furtkę i musiała przedostawać się przez płoty z narażeniem nieraz jeśli nie części ciała, to w każdym razie ubrania. W najbliższem sąsiedztwie strzelnicy wyraźne ślady braku t. zw. ubikacji niezbędnej potrzeby, nawet często i wtedy, gdy taka ubikacja istnieje.

Prócz tego długotrwałe deszcze powodują obsuwanie się ziemi, susza tworzy szczeliny w wałach, części żelazne rdzewieją, na części drewniane rzuca się grzyb, schrony zalewają się wodą, pokrycie dachu niszczeje, rynny i rury spustowe zapychają się, szyby „tłuką się" i wiele, wiele innych przyczyn powodują niszczenie strzelnicy.

A tymczasem uszkodzeń tych nikt zaraz nie naprawia bądź przez niedbalstwo, bądź też dlatego, że strzelnicy nie przegląda się sumiennie, i że braki widzi się kiedy „woda leje się za kołnierz".

Zwykle przed sezonem na wiosnę, przyprowadza się strzelnicę do porządku i znów powtarza się historja przeszłoroczna. I biedna strzelnica w czasie bardzo krótkim starzeje się i wymaga gruntownego remontu. Na remont niema pieniędzy, z biegiem lat zaczynają się na strzelnicy wypadki wywołane zniszczeniem zabezpieczeń i strzelnica ulega zamknięciu.

Winę ponosi tu i administracja strzelnicy i zawodnicy. O tem, jak ma się zachowywać zawodnik ze względów bezpieczeństwa, mówić specjalnie nie będę. Przecież każdy zawodnik wie, że przed przystąpieniem do strzelania musi przejrzeć broń, i że składać się wolno mu tylko na stanowisku, że zamki muszą być pootwierane i że przed stanowiskami przechodzić nie wolno, nawet w przerwie.

Również i tarczowi wiedzą, że nie wolno im wychodzić do tarczy bez specjalnego, wyraźnego i dokładnie omówionego sygnału.

A kierownik strzelań napewno nie da znaku tarczowym, póki niesprawdzi, że zamki strzelców na stanowiskach są pootwierane, nie pozwoli zawodnikowi biegać do tarczowni ani krzykiem porozumiewać się z tarczowemi.

Chodzi mi głównie o zachowywanie się zawodników i administracji względem strzelnicy. Przedewszystkiem wejście na strzelnicę dopuszczalne jest tylko od strony pawilonu strzeleckiego, względnie od strony stanowisk strzeleckich. Wszelkie skracanie sobie drogi nie powinno mieć miejsca.

Chodzenie zawodników po strzelnicy, nawet wtedy, kiedy strzelnica od ćwiczeń jest wolna, nie powinno być tolerowane. Obsługa dochodzi do tarcz tylko specjalnie na ten cel przeznaczonemi dróżkami. Żadnych więcej dróg na strzelnicy niema.

Palenie papierosów powinnoby być wzbronione; na papierosa należy wychodzić poza obręb ogrodzenia, względnie przed pawilon.

Zawodnik winien przestrzegać porządku i czystości i zawiadamiać kierownika strzelnicy o wszelkich zauważonych brakach.

Strzelać wolno tylko ze ściśle i stale wyznaczonych stanowisk i tylko z takiej broni i postawy jaka jest przewidziana dla stanowiska.

Strzelnica musi być pod ciągłą obserwacją. Raz na tydzień należy obejrzeć szczegółowo całą strzelnicę. Zwrócić należy uwagę na osłony i wały kulochwytne. Ślady po pociskach w osłonach zaklinować i posmarować pokostem, pilnować by słupy konstrukcyjne nie gniły i wogóle chronić przed grzybem i wilgocią. Stoki wałów ziemnych po winno się utrzymywać b. starannie, zwłaszcza części narażone na dzia łanie pocisków i linje kryjące wałów. Chodzenie po wałach wzbronione. W razie konieczności, na sto ki należy wchodzić po drabinie, żeby nie obsuwać ziemi, względnie po specjalnie w ziemi zrobionych stopniach na jednym z boków wału kulochwytnego. Wszelkie uszkodzenia wałów należy natychmiast naprawiać, uprawiając umyślnie w tym celu darniną.

Należy czuwać, by na placu strzelnicy nie było kamieni, mogących być przyczyną odskoków, żeby śruby w osłonach nie były obluzowane i były zabezpieczone od strony strzelców, żeby progi poprzeczne nie były zniszczone.

Prócz tego rzadko kiedy zwraca się uwagę na wygląd estetyczny strzelnicy. O czystości na strzelnicy, jako podstawowej zasadzie wyglądu estetycznego już wspominałem. Nikt nie wymaga kwiatów, festonów z zieleni i t. p. upiększeń. Należy efekt osiągnąć środkami jaknajbardziej prostemi. Przedewszystkiem całe obrzeże strzelnicy i stanowiska strzeleckie obsadzić drzewami i to najlepiej owocowemi gdyż wymagają one opieki, a przez to i opieka nad strzelnicą wzrośnie. Wszystkie wolne miejsca obsiać trawą, a tem wolnem miejscem jest właściwie cała strzelnica, bo tylko wązkie dróżki dla tarczowych są do chodzenia. Jeszcze lepiej posadzić jarzyny i warzywa. Streszczając się — urządzić na strzelnicy ogród warzywno - owocowy. Mielibyśmy pełną gwarancję że ogród ten, jako uzupełnienie strzelnicy zapewni nam opiekę nad urządzeniami strzelnicy i da dochód dostarczający nam środków do utrzymania strzelnicy. Tylko czuwać jednak trzeba, żeby strzelnica nie była z biegiem czasu traktowana jako dodatek do ogrodu. Tabakiera dla nosa — nie nos dla tabakiery.

Inż H. Walczak

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Rolnictwo jest wielkim działem naszego życia gospodarczego, któremu, jak wiemy, poświęca się wielu u nas ludzi; ale z rolnictwem związane są i inne działy życia: hodowla zwierząt, ogrodnictwo, rybołóstwo, pszczelarstwo, wreszcie przemysł rolniczy: cukrownictwo, gorzelnictwo, wyrób piwa, krochmalu i t. p.

Ogrodownictwo i sadownictwo. Polska, jak wiemy, posiada dogodne warunki klimatyczne i glebę dla rozwoju wszelkiej roślinności, prócz naturalnie roślin wymagających specjalnych warunków jak cytryny, pomarańcze, figi i t. p., ale te owoce, czy też warzywa, rozwijające się u nas, naogół wystarczają dla zaspokojenia ludzkich niezbędnych potrzeb i ostatecznie bez tych zagranicznych specjalnych owoców możemy się obejść, podnosząc naturalnie produkcję krajową do takich rozmiarów, by owoce czy warzywa krajowe były dla każdego ze względu na cenę dostępne.

Ogrodownictwo kwiatowe i warzywnictwo (cebula, kapusta, marchew, ogórki, sałata, pietruszka), mają naogół dobre szanse rozwoju w sąsiedztwie wielkich miast, które są zazwyczaj dobremi konsumentami dla tej produkcji. Nawet okolice podwarszawskie, a więc Mazowsze, które naogół posiada glebę nietęgą, otoczone są wielkiemi polami uprawiającemi warzywa lub kwiaty — podobnie jest w okolicach Łodzi, Poznania, Krakowa, Lwowa.

Dobrze udają się i hodują u nas różnego rodzaju jabłka, gruszki, śliwy, wiśnie — jeśli ten dział naszego życia gospodarczego nie rozwinął się tak, by jabłko, czy gruszka były przez każdego codziennie na śniadanie, obiad, czy kolację spożywane (a powinny być spożywane ze względu na duże wartości odżywcze), to przypisać to należy zbyt małej u nas kulturze rolnej, brakowi szkółek ogrodniczych i odpowiedniej ilości dobrych szkół rolniczych. Poprawa na tem polu u nas jest znaczna: coraz więcej ludzi ogrodownictwu oddaje się, coraz więcej mamy sadów i ogrodów, coraz więcej dróg (a muszą być wszystkie) jest obsadzanych drzewami owocowemi (tak jak przeważnie jest zagranicą).

Tu trzeba dodać, że w Polsce znikomą ilość w stosunku np. do Anglików zjada się różnego rodzaju przetworów owocowych (konfitur, marmelad, konserw, soków i t. p.), a są znów niezmiernie potrzebne dla naszego organizmu produkty.

Wreszcie możliwa jest uprawa roślin leczniczych i tylko brak inicjatywy ze strony przemysłu aptekarskiego sprawia, że wiele musimy wydawać na sprowadzanie tych ziół z zagranicy.

Nie udają się natomiast ze względu na klimat lepsze gatunki tytoniu, choć naogół tytoń, o czem każdy mógł się przekonać choćby w Poznaniu na wystawie, daje się u nas uprawiać.

Mało dziś w Polsce spożywa się miodu (pod różnemi postaciami), choć niegdyś Polska słynęła z dużej ilości miodu — dziś mamy około miljona uli pszczelnych, lecz zajmują się przeważnie pszczelnictwem ludzie niefachowi i dorywczo tylko, podczas gdy przy racjonalnej organizacji i pracy tego działu naszego życia gospodarczego, możnaby mieć duże korzyści. Miód był dawniej dla Polaków powszechnym napojem, niemal napojem narodowym. Trzeba zresztą dodać, że i w pszczelnictwie po wojnie nastąpiła poprawa, ale do zrobienia jest jeszcze dużo.

Na niskim poziomie stoi u nas i rybołóstwo. Mamy w Polsce wody odpowiednie dla gospodarki rybnej, mogą w nich żyć wszystkie prawie gatunki ryb (szczupaki, liny, pstrągi, węgorze, leszcze, karpie, jesiotry, sumy, sandacze), lecz cóż z tego, skoro ryby u nas są drogie i są uważane za pokarm ludzi zamożnych. Mamy kawałek morza, które może nam dostarczać śledzi, łososi, flądry i t. p. Gospodarka rybna w Polsce jest naogół w stanie dzikim; tylko w byłym zaborze pruskim i austrjackim jest ustawa rybna, która dba o racjonalną hodowlę ryb — w reszcie kraju każdy chętnie łowiłby, czy jadł rybę, ale nikt nie dba o umiejętne zarybianie stawów i rzek, o umiejętną ochronę ryb. Jest tu znów duże pole do pracy i państwa i społeczeństwa; trzeba tylko ludzi, ludzi z energją, inicjatywą, głową, uczciwością, umiejętnością.

Lepiej niż pomyślny dział życia gospodarczego przedstawia hodowla zwierząt.

Dawniej największą rolę wśród zwierząt domowych odgrywał koń — dziś coraz więcej wypierany przez maszynę i tracący na znaczeniu.

Koń w przeszłości to pierwszorzędny towarzysz Polaka — jedyny środek lokomocji, niezbędny na wojnie, kiedy nie piechota, lecz kawalerja była podstawą armji. Słynęła też Polska ze swej kawalerji, zwłaszcza husarji, dzięki której pod Wiedniem, Kircholmem, Kłuszynem i wielu innych miejscach odnosiła wspaniałe zwycięstwa. W czasach napoleońskich pułk szwoleżerów polskich zdobył ów sławny wąwóz pod Samosierrą w Hiszpanji; a kto nie słyszał w ostatniej wojnie o Beliniakach? Lecz koń zostaje wypierany przez maszynę (auto, motocykl, samolot, motor, maszyna parowa, traktor), choć jeszcze długo będzie odgrywał znaczną rolę (zwłaszcza w Polsce).

Koni dziś mamy u nas około 4 miljonów — na wschodzie przeważa koń drobny, mały miejscowej rasy, bardzo wytrwały; w dorzeczu Wisły i Warty istnieją skrzyżowane araby, a także rozpowszechnia się skrzyżowanie koni miejscowych z angielskiemi. Hodowlą kieruje państwo, posiadając duże własne stadniny w woj. lubelskiem, poznańskiem, lwowskiem — troską państwa jest otrzymanie odpowiedniego konia dla celów wojskowych i gospodarczych.

Bydła rogatego mamy w Polsce przeszło 8 miljonów, jest ono różnego gatunku (rasy): polska rasa czerwona, na zachodzie Polski hoduje się krowy rasy holenderskiej, wschodzie fryzyjskiej, szwajcarskiej it.p. Cała ta hodowla bydła nie jest na odpowiednim poziomie.

Trzody chlewnej mamy przeszło 5 miljonów; gatunki mało rasowe— choć ostatnio zaczęto hodowlę uszlachetnionych ras angielskich. Polska ma duże możliwości wywozu trzody chlewnej do Austrji (Wiednia), Czech, Niemiec, Anglji.

Hodowla owiec zmniejszyła się i ciągle się zmniejsza w Polsce znacznie, choć dawniej było owiec b. dużo; dziś hodowla nie opłaca się; owiec mamy przeszło 4 milj.

Kur mamy około 20 miljonów, gęsi około 4. Kury i gęsi hoduje się

w całej Polsce; dla życia gospodarczego hodowla drobiu nie jest rzeczą błahą: przy umiejętnej hodowli mamy duże możliwości wywozu jaj, pierza i samego drobiu. W 1927 r. wywieziono tych artykułów za przeszło 200 mil. zł.

Inwentarz żywy Polski w porównaniu z innemi państwami przedstawia obok zamieszczona tabelka.

Liczby koni, bydła rogatego, trzody, owiec podane są w miljonach (prócz tych w rubryce pierwszej, gdzie dodano tys.).

Naogół zwierzostan nasz w porównaniu z innemi państwami co do ilości jest niezły, ale ustępuje jakością. J. B.

PAŃSTWO	konie	bydło rogate	trzoda chlew.	owce	na 1000 ludzi przypada sztuk		
					koni	bydła	trzoda
1. Polska	4	8½	6	4½	137	285	210
2. Czechosłowacja	740000	4½	2½	6	52	327	177
3. Węgry	880000	2	2½	19	106	220	301
4. Niemcy	4	17	19	9	61	271	307
5. Francja	3	14½	6	20	71	355	142
6. Włochy	1	6	2	38	24	154	58
7. Hiszpańja	630000	3	4	36½	28	155	188
8. Anglja	1½	8	2½	102	31	179	55
9. Danja	550000	3	3	5	159	822	904
10. Szwecja	730000	2½	1	4	120	450	166
11. Rosja	26	53	16	4	180	363	110

ORAWA

Od chwili odzyskania niepodległości, Państwo Polskie musiało ugruntować swą niepodległość i swe władze na terytorjum, uwolnionem od najeźdzcy, za pomocą oręża. Kiedy Polska w roku 1919 była zajęta wypieraniem wschodniego barbarzyńcy z granic swoich, skorzystali z tego Czesi, iż gros naszych wysiłków jest zwrócone na Wschód, zajęli nasze kresy południowe — Spisz i Orawę.

Tymczasem oddziały Legjonowe, znajdujące się w Nowym Targu, korzystając z niechęci i wrogiego stanowiska ludności polskiej, zamieszkałej na Orawie, do Czechów, wkroczyły przez Czarny Dunajec do Jabłonki na Orawie — działo się to 6 listopada 1919 roku — i zajęły Górną Orawę.

Jednak już 13 stycznia marszałek Foch rozkazał legjonistom opuścić Orawę i Spisz. W ten sposób, dzięki temu rozkazowi, Polska straciła kontakt z ludnością polską na Orawie i Spiszu.

Jednakże, dzięki niezmordowanej pracy ks. Machaya — pioniera polskości na Orawie i przewodniczącego delegacyj polskich ze Spiszu, Orawy i Czandeckiego do Paryża, oraz Piotra Borowego z Orawy i Wojtka Halczyna ze Spiszu —część Spiszu i Orawy przypadły Polsce.

Po roku 1920 granica orawska polsko - czechosłowacka ustaliła się w ten sposób, że Polsce przypadły: Podwilk, Harkabuz — Podsarnie, Bukowina — Podszkle, Orawka, Zubrzyca Dolna i Górna; Lipnica Wielka i Mała; Chyżne, Piekielnik i Jabłonka — a po stronie czeskiej został cały szereg wsi bezsprzecznie polskich.

Orawa łączy się od południa i wschodu z doliną Nowotarską; od północy i zachodu odgranicza ją od byłej Galicji potężny zwał górski — Beskidy Zachodnie, z Babią Górą na czele.

Posuwając się szosą poprzez przełęcz Beskid (inaczej zwaną: Bór, lub przełęcz Spytkowicka), zjeżdżamy do pierwszej wsi na Orawie — Podwilka (dawna nazwa Vilckov).

Wieś ta, jak na nasze — nizinne stosunki — jest bardzo duża (liczy przeszło 2.000 mieszkańców) i jest rozrzucona na przestrzeni kilku kilometrów po obu stronach szosy. Pośrodku wsi stoi kościół murowany, wewnątrz ozdobiony malowidłami ściennemi— al fresco z XVIII wieku.

Najciekawszą wsią na Polskiej Orawie jest Orawka. Otóż, kiedy Thurzonowie poczęli krzewić protestantyzm na Orawie z całą bezwzględnością, Orawka była pierwszą wsią, która nie pozwoliła sobie narzucić obcej wiary i pierwsza wystąpiła do walki o katolicyzm. Na czele tego ruchu religijnego stanął Polak — ze Spiszu — ks. Jan Szczechowicz (Scehowith).

Na wzniesieniu stoi kościół drewniany, wybudowany w latach: 1653 — 1656, a poświęcony Janowi Chrzcicielowi. W roku 1711, ówczesny proboszcz orawczański, Jan Gawenda, ozdobił kościół malowidłami ściennemi, wykonanemi wprost na drzewie, a przedstawiającemi żywot św. Jana Chrzciciela. Do dziś dochowały się te malowidła z całą wyrazistością; najciekawszem malowidłem są bezsprzecznie sceny, przedstawiające fakty lub następstwa przekroczenia przykazań Boskich lub Kościelnych.

Piękne okolice górskie, znaczna wysokość (650—790) nad poziom morza; świetne warunki klimatyczne uczyniły z Orawki doskonałe miejsce letniskowe i kuracyjne. (Co roku przyjeżdża przeszło 1,200 osób na wywczasy letnie).

Ciekawą rzeczą jest, że na każdem skrzyżowaniu dróg polnych na terenie każdej wsi orawskiej, spotykamy się z kapliczkami lub figurami o treści religijnej.

Figury te podzieliłem na następujące kategorje: Drewniane: krzyże i kapliczki; dzwonnice z kapliczką lub męką i dzwonnice. Murowane: figury z kamienia wykute i polichromowane, oraz kapliczki murowane z kamienia polnego (płaskiego), wewnątrz z ołtarzem lub figurką, rzeźbioną w drzewie.

Kiedy się przypatrzymy systematycznemu rozstawieniu tych figur i kapliczek, dojdziemy do wniosku, że wyznaczały one w dawnych czasach, kiedy cała Orawa była pokryta lasami, dojazd do głównych dróg i traktów, a przedewszystkiem do traktu, który prowadził z Małopolski przez przełęcz Beskid, Podwilk, Orawkę, Jabłonkę do Czarnego Dunajca i Nowego Targu, oraz przez Chyżne, Trzcianę do Twardoszyna nad Orawą i Zamków Orawskich.

Następną wsią jest Jabłonka na Orawie, wsławiona przez swego obywatela — ks. Ferdynanda Machaya — bojownika o polskość Orawy, oraz przewodniczącego delegacji górali polskich ze Spiszu i Orawy do Paryża.

Idąc tą drogą w dalszym ciągu, przychodzimy do miasteczka Chyżnego, przez które prowadzi droga do Trzciany (Trstena) Twardoszyna (Tvrdossin) i Orawskich Zamków (Podzamok), dawnej warowni magnatów polskich z Żywca, Berwałdu, Zatoru i Oświecimia. Na północno - zachodniej granicy Orawy widnieje potężny blok Pilska, Babiej Góry i Policy. U stóp Babiej Góry leżą (na Polskiej Orawie) następujące wsi: Lipnica Wielka ze starym kościołkiem, wybudowanym przez zbójników, o czem świadczy akt erekcyjny i pałka rozbójników, złożone na plebanji; Lipnica Mała, oraz dwie Zubrzyce — Dolna i Górna.

Ciekawe są te wsie i mimo znacznego oddalenia od właściwego Podhala, czynią wrażenie wsi podhalańskich. Sposób życia, obyczaje, mowa, częściowo strój — przypominają żywo tryb, życie i zwyczaje Podhalan.

Warto zwrócić uwagę na ciekawą strukturę kościoła w Zubrzycy — otóż w roku 1713 została wybudowana (z fundacji Stanisława Manyaka) kapliczka, a w roku 1838 — kościół, dokoła kapliczki, bez jej naruszenia.



Jedna z figur z XVII w., wyznaczających dawny trakt polski na Węgry.

Przez wsie: Zubrzyce i Lipnice prowadzi na Babią Górę najkrótsza i najdogodniejsza droga dla wycieczkowiczów — na której codziennie można spotkać po kilka wycieczek, zdążających na Babią.

Pozostałe wsie na Polskiej Orawie nie przedstawiają nic ciekawego. Piekielnik — typowa wieś podhalańska, etnograficznie prawie wcale nie przynależna do Orawy; Podsarnie — Harkabuz; Bukowina — Podszkle nic nie wnoszą ciekawego dla turysty, lecz dla zbieracza góralskich cech gwarowych, obyczajów, kultury materjalnej i umysłowej są niewyczerpaną skarbnicą — i rzeczywiście warto, by ktoś systematycznie i naukowo zajął się temi wsiami, gdyż jedynie przez swe „zapadłe" położenie utrzymują pierwotność bytu, organizacji rodowej i kultury.

Dogodne warunki komunikacyjne, wspaniała szata roślinna, górzyste położenie — Beskidy Zachodnie — oraz warunki klimatyczne, czynią ze wsi orawskich (Orawka, Zubrzyce, Lipnica Wielka) doskonałe letniska.

Przykrą sprawą na Orawie dla Polaka jest małe jeszcze uświadomienie narodowe górali polskich na Orawie. Narodowość swą określają: „Orawcy", mowę czysto polską: „naszą", albo: „tak sobie ugwarzamy po nasemu". Odczuwając dobrodziejstwa materjalne, jakie na nich spadły przez przyłączenie do Polski, jednocześnie wyrażają żal, że zostali oddzieleni kordonem granicznym od swych rodaków, a często i rodzin i posiadłości, leżących po tamtej stronie.

Nie trzeba zapominać, że oprócz dobrobytu materjalnego, góralom polskim na Orawie należy się także strawa duchowa, której przez długie lata byli pozbawieni pod panowaniem węgierskiem.

Trzeba pamiętać o ufności, jaką wyrazili Orawianie przez usta księdza Machaya: „życie narodowe i religijne — mamy jedynie w Polsce zabezpieczone!"

Przez Orawę przepływa piękna rzeka — Czarna Orawa, która ma swój początek w Harkabuzie, przepływa przez Podwilk, Orawkę Jabłonkę, w stronę Chyżnego, łączy się następnie z Białą Orawą już w Czechosłowacji i wpadają, jako Orawa do Wagu. Rzeka ta przedziera się przez wysokie i strome wąwozy; spokojna i cicha ta



Stara figura na trakcie polsko-węgierskim.

rzeka staje się groźną w czasie ulew lub roztopów i wtedy staje się z małej spokojnej rzeczki, rozhukanym żywiołem, niszczącym wszystko i zabierającym nawet domy i tocząc swe mętne fale zabiera i unosi wszystko.

Żbikowski.

KTO OTRZYMAŁ POCHWAŁĘ

za udział w marszu Łódź — Zgierz — Aleksandrów — Łódź

Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego w Łodzi udzielił pochwały za dziarski wyczyn sportowy w marszu Łódź — Zgierz — — Aleksandrów — Łódź następującym drużynom Związkowym: Aleksandrów, Łódź-miasto (3), Radogorz, Konstantynów, Gniew, Rzgów, Widzew, Strzelecki Klub Sportowy Łódź (2), Zgierz, Nowe Chojny, Radogoszcz, Kurs Kmdtów Strzeleckich, Aleksandrów, Józefów, Piotrków, Skierniewice, Tuszyn, Retkinia (2), oraz sekcjom żeńskim: Łódź, Konstantynów, Radogorz.

Ponadto wyróżnieni zostali rozkazem: ob. por. Byczyński Mirosław, kmdt pow. Piotrków, oraz ob. Ludwik Roman, p. o. kmdta Skierniewice za „konsekwentne dotrzymanie zobowiązania i przysłanie zespołów na zawody".

Mile się czyta takie rozkazy.

K.

SCHR

W schronie Nr. 43 panowało dręczące oczekiwanie. Lada noc, lada nawet godzina spodziewano się ataku. Ludzie jednakże tak byli pomęczeni, że było im już wszystko jedno. Aby prędzej, aby tak długo nie czekać.

Ta cisza, ta cisza głucha, wypełzła skądś z porozwalanych zasieków, pogruchotanych oszańcowań, ze zwałów drutów kolczastych, faszyny i pak z ziemią — cisza ta nie dawała spokoju.

Noc to już była czwarta tępego oczekiwania i tej dręczącej ciszy. Schron cały spał już, pogrążony w męczącym śnie, tylko przy aparacie telefonicznym drzemał dowódca kompanji.

Przez nawpół rozwarte powieki ogarniał jeszcze oczyma, prawie zupełnie zatarte ciemnicą kontury, opartych o ścianę karabinów, ostatnim mdlejącym wysiłkiem woli, blady z niewyspania i zmęczenia, starał się opanować i skupić uwagę na błyszczącym w pomroce aparacie.

Lecz aparat drzemał również. W głowie siedzącego oficera poczęły snuć się jakieś obliczenia i długim szeregiem zamglonych obrazów przesuwały się wśród zmęczonej świadomości. — Przybył tu nie dawno, dopiero od dwóch miesięcy — jak tu jest, odkomenderowany z dowództwa na miejsce zabitego poprzedniego dowódcy, kapitana... — zmęczony umysł natrafił na nieprzewidzianą przeszkodę—nie... nazwiska nie znał... Tak, ludzie go jeszcze nie polubili choć bali się i słuchali bez ociągania... słyszał, jak raz mówili, że ma złe oczy...

— Tak, tak, w razie ataku mają cztery karabiny maszynowe i naboi dosyć, kompanja naogół dobrze uzbrojona, tylko jedzenia mało...

Tu przymknął na chwilę powieki — tak, do schronu Nr. 42 będzie ze 300 m., w razie ataku trzeba się będzie tam wycofać — ten fort zabardzo jest wysunięty — rozkaz jednakże wyraźnie mówił, że tylko w razie koniecznej potrzeby...

— Ta cisza źle wróży — starał się opanować znużenie, lecz powieki senne opadały coraz niżej i cięż ka głowa chyliła się bezwładnie na stół.

Jak długo tak przedrzemał, nie wiedział, zbudził go nagle głuchy lęk i uczucie strachu... rozejrzał się naokoło szeroko rozwartemi oczami, lecz wszystko było jak i przedtem.



Drżącą w pośpiechu ręką chwycił słuchawkę...

Z głębi schronu dochodziło chrapanie, pogrążonych w twardym śnie żołnierzy, karabiny stały tak jak poprzednio, migocący kaganek dopalał się na ścianie — wszędzie cisza złowroga i przeczucie nieszczęścia...

Nagle przemówił aparat, głośny dzwonek obudził go do reszty. Drżącą z pośpiechu ręką chwycił słuchawkę...

— Tak, tak, 3 — kompanja, to ja porucznik Drwęski, tak... co?... — osłupiałemi oczami, zawisnął na suficie, skąd w głuchej ciszy ściekały miarowo krople wilgoci...

— Co???... Kto mówi? Czy naczelne dowództwo?...

Słyszał wyraźnie, wszak słyszał zupełnie wyraźnie...

— Macie natychmiast opuścić schron... za godzinę może już być zapóźno... przenieście się do schronu Nr. 42... Pamiętajcie...

— Kto mówi?...

— Kapitan Breza — dziwnie martwy głos ciągnął dalej — pamiętajcie że za godzinę może być już za późno... jesteście odpowiedzialni za życie tych ludzi... musicie natychmiast opuścić ten schron.

Telefon zamilkł. Porucznik Drwęski trzymał jeszcze zdrętwiałemi palcami słuchawkę...

— Za godzinę może być już za późno... Czy śnię, czy co u djabła, dlaczego może być zapóźno, co to za kapitan Breza, skąd ta pewność, za godzinę...

Rozejrzał się szukając wyjaśnienia w otoczeniu, lecz wszystko spoczywało w spokoju, nic nie poruszyło się choćby na cal, kaganek jedynie dogasał i skwierczał, rzucając ostatnie błyski światła na brudny, zarzucony papierami stół, szeregi karabinów pod ścianą i paki, służące za krzesła. Drżącą ręką podkręcił kaganek, w jaśniejszym blasku wszystko wydało mu się jedynie męczącym snem. Siadł więc z powrotem lecz spokój nie wracał.

Wciąż w głowie majaczyły mu tajemnicze słowa: —Musicie opuścić fort, jesteście odpowiedzialni za życie tych ludzi...

Czuł, że ogarnia go jakiś niesamowity strach, że niewidzialnemi palcami dławi go za gardło, że wci

Nr. 43

ska mu się pod sklepienie czaszki. Chciał krzyknąć.. — Na czystym bloku papieru, naszykowanym do zanotowania rozkazów z Naczelnego Dowództwa, czerniły się teraz jakieś słowa...

— Przypadł do nich ślepemi prawie oczami.

...Za godzinę może być za późno... I znów ten kapitan Breza — oszaleć można, ja chyba śnię... ból uszczypniętej ręki dał mu znać, że nie spał.

Podszedł do telefonu, lecz aparat milczał, jak zaklęty; próbował się połączyć z Naczelnem Dowództwem — nic, aparat nie działał.

Ogarnięty nagłem postanowieniem, zapiął na sobie pas, podpiął szablę, zebrał ze stołu mapy, zbudził sześciu najbliżej leżących żołnierzy.

— Czas zmienić warty, lecz od dawnego stanowiska przesuniecie się 120 m. w lewo, przenosimy się do schronu Nr. 42, powiedzcie to zluzowanym.

Pośpiesznie zapięli na sobie płaszcze, chwycili z pod ściany swe karabiny. Za chwilę w mrocznem półświetle kaganka stanęli przed nim zupełnie gotowi. Bacznem spojrzeniem zlustrował ich ciemniejące sylwetki, nic nie brakowało. Karabiny mieli zwieszone na pasach, przy pasach czerniały puszki z maskami gazowemi i ładownice.

— Przesuniecie się o 120 m. w lewo, macie zachować szczególną baczność na schron Nr. 43, który za pół godziny opuszczamy.

Za chwilę już ich nie było, Z ich wyjściem wtargnęła do izby fala świeżego powietrza. Przy gasnącym blasku kaganka spojrzał na zegarek, była dokładnie godzina wpół do drugiej. Za pół godziny musieli już opuścić schron.

Drwęski trochę się zawahał... Tak bez rozkazu, na wezwanie jakiegoś nieznanego Brezy , opuszczać pozycję przed atakiem — toż to kula bez sądu...

Spojrzał jeszcze raz na kartkę —...musicie opuścić schron, jesteście odpowiedzialni za życie tych ludzi...

Czył, że się temu rozkazowi nie oprze i znów jakiś niesamowity strach targnął jego całą istotą.



Schron płonął teraz jak pochodnia...

Dygocącemi palcami zaczął zapinać pod szyją płaszcz. Zrobiło mu się zimno. Jeszcze tylko pół godziny.

Nagła decyzja zerwała go na nogi: warty już uprzedzone, trzeba iść dalej konsekwentnie.

Przesądnym wzrokiem obejrzał raz jeszcze błyszczące pudło telefonu. Za chwilę trząsł już mocno za ramię podporucznika.

— Wstawajcie... obudźcie sierżanta, niech ludzie będą za pietnaście minut gotowi do odmarszu — opuszczamy schron — rzucił ziewającemu i zdziwionemu wielce w zaspaną i brudną twarz — za kwadrans...

Wśród gorączkowego pośpiechu, zaczerniła się w schronie zbita masa ludzi, pakowano na gwałt do skrzyń taśmy z nabojami, zbierano, porozkładane we wnękach maski gazowe, tornistry, koce, zabrzęczały cicho, wkładane na ramiona karabiny. Instalację telefoniczną poczęto szybko zwijać, za chwilę kompanja była gotowa do wymarszu.

—Kierunek—schron Nr. 42, pan, panie podporuczniku poprowadzi.

Żołnierze poczęli się pojedyńczo wysuwać w głuchą, jesienną noc. Cisza panowała przeraźliwa, przerywana tylko cichym odgłosem kroków, na niebie zasnutem chmurami świeciły nieliczne gwiazdy...

Porucznik Drwęski poczuł nagłą ulgę w sercu. Żegnali nakoniec to złowróżbne miejsce.

Opuszczony schron czerniał jeszcze małem wzniesieniem swych faszyn lecz za chwilę mieli go zupełnie stracić z oczu.

Nagłe poruszenie na przodzie zwróciło jego uwagę. Szukano go, słyszał wymówione swoje nazwisko. Wzrokiem, wlepionym w ciemność, starał się znaleźć wyjaśnienie.

— Acha, oficer łącznikowy... Czego od niego chcą?... Odsalutował dziwnie zdrętwiałemi palcami.

— Tak, kompanja opuszcza stanowisko, zajmujemy schron Nr. 42... z jakiego powodu?... senna głowa chyli się bezwładnie na pierś.

— Że rozkaz brzmi wyraźnie, broni się do końca?...

— Prędzej, przyspieszyć kroku.. za godzinę może być zapóźno... Tu

straszny huk targnął powietrzem, rozpoczął się atak.

— Prędzej, prędzej!...

— Dlaczego?... Z czyjego rozkazu?...

Znowu huk zagłuszył odpowiedź W dali za nimi wybuchnął szerokim słupem ognia opuszczony schron Nr. 43. Noc zamieniła się w piekło. Oficer łącznikowy gdzieś znikł. Na opuszczoną pozycję waliły się teraz całe masy żelaza i ognia.

Drwęski obrócił za siebie zbielałą twarz — schron płonął teraz jak pochodnia, wysuszone deski, worki z trocinami paliły się, rozrzucając snopy iskier w powietrze.

Trafiony pierwszemi granatami, zarzucony potokiem żelaza, schron Nr. 43, przestał istnieć, jedynie szeroki słup ognia wskazywał miejsce, gdzie przed godziną jeszcze 3 kompanja spała snem twardym, który mógł łatwo zamienić się w sen wieczny.

Za chwilę schron Nr. 42 przyjął ich w swe gościnne wnętrze.

Próba ataku zakończyła się jedynie ogniem artyleryjskim, nie mogąc zaskoczyć przeciwnika, nieprzyjaciel zrezygnował z otwartej walki. Bezładna strzelanina poczęła ucichać. Na razie atak był odparty. Rozpoczynała się znów ciężka i bezowocna walka pozycyjna.

Następnego dnia rozkaz Naczelnego Dowództwa, odczytany w głuchej ciszy przed frontem, składał w ręce porucznika Drwęskiego, na miejsce zabitego kapitana Brezy dowództwo nad 3-cią kompanją, w randze kapitana.

Osobny dodatek do rozkazu mówił, że za uratowanie życia kompanji, kapitan Drwęski otrzymuje krzyż Virtuti 4 klasy.

Dlaczego wówczas, z niewytłumaczonych przyczyn, opuścił wbrew rozkazowi wyznaczoną pozycję, nie pytano więcej.

Sprawa ta do dziś dnia pozostała tajemnicą.

W pamięci jego jednak nie wygasł nigdy ten moment, gdy w głuchej ciszy, z łomotem bijącego serca, usłyszał płynące ze słuchawki telefonicznej, martwym głosem wypowiedziane słowa: — Za godzinę może być już za późno—...

Roman Grzymała.

ZAWODY STRZELECKIE

Krakowskiego Okr. Związku Tow. Sportu Strzeleckiego, Łowieckiego i Łuczniczego

W dniu 19.I b. r. zorganizowany został w Krakowie Okręgowy Związek Tow. Sportu Strzeleckiego, Łowieckiego i Łuczniczego, w skład którego wszedł szereg stowarzyszeń i klubów strzeleckich, łowieckich i łuczniczych na terenie województwa krakowskiego.

Ma on na celu skoordynowanie działalności strzeleckiej poszczególnych klubów, by przez wspólne skupienie ich rozpowszechnić rozwój sportu strzeleckiego, jako sportu obrony narodowej.

Działalność swoją rozpoczyna nowopowstały związek zawodami strzeleckimi w pierwszych dniach maja. Zawody te zorganizowane są na dużą skalę i są pomyślane, jako eliminacja do Zawodów Narodowych.

Rozpoczynają się one w dniu 4-go maja i trwają aż do 6 maja codziennie od g. 8 do 18ej.

Udział brać mogą jedynie zawodnicy, zrzeszeni, lub niezrzeszeni, ale jedynie za mieszkali, lub stacjonowani na terenie województwa krakowskiego. Postanowienie to jest bardzo słuszne; czas bowiem zrozumieć, że mistrzem Krakowa jest najlepszy strzelec krakowski, a nie np. nic ze strzelectwem krakowskim wspólnego nie mający Wilnianin, czy Lwowiak, który tylko na zawody zjechał do Krakowa.

Udział w zawodach jest płatny: 5 zł. wpisowego; jedynie szeregowi służby czynnej i członkowie P. W. płacą połowę.

Broń (poza wojskową) przywożą zawodnicy ze sobą. Amunicji dostarcza kierownictwo po cenach przez nie ustalonych.

Program zawodów obejmuje strzelania:

z broni długiej wojskowej na 300 m. (po 20 strzałów z każdej z 3 postaw),

z broni długiej dowolnej (na identycznych warunkach),

z broni krótkiej wojskowej na 20 m. (12 strzałów),

z broni krótkiej dowolnej na 50 m. (60 strzałów),

z broni krótkiej dowolnej dla kobiet na 25 m. (20 strzałów),

z broni długiej małokalibrowej dowolnej na 50 m. (po 40 strzałów z każdej z 3 postaw),

z broni długiej małokalibrowej dowolnej na 100 m. (po 10 strzałów z każdej z 3 postaw),

z broni długiej małokalibrowej dowolnej dla junjorów na 50 m. (po 10 strzałów stojąc i leżąc),

z broni myśliwskiej śrutowej do rzutków,

strzelanie do jelenia,

strzelanie podwójne do jelenia,

oraz strzelanie z łuku na 72,80 m. i 45,50 m. dla junjorów.

Program powyższy oparty jest więc w ogólnych zarysach na projekcie programu V Narodowych Zawodów Strzeleckich

Na zawodach obowiązuje regulamin zawodów Narodowych (bardzo słusznie!), który—co należy z dużem uznaniem podkreślić — zostanie rozplakatowany na strzelnicy.

Nagrody będą rozdzielone na poszczególne konkurencje proporcjonalnie do ilości strzelających w danej konkurencji zawodników; zawodnicy mają prawo wyboru nagrody w kolejności od konkurencji najliczniejszej do najmniejlicznej, a wpierw zwycięzcy, potem w identycznej kolejności **drugie miejsca** i t. d.

Omówienie programu zawodów podamy wraz z omówieniem ich przebiegu.

Z POBYTU OB. PREZ. WACŁ. SIEROSZEWSKIEGO W TULUZIE



Kolonja polska w Tuluzie wita na dworcu ob. prez. Wacława Sieroszewskiego.

W końcu marca r. b. zarząd oddziału otrzymał zawiadomienie z Komendy Związku Strzeleckiego z Paryża o mającym nastąpić przyjeździe do Tuluzy wielkiego pisarza Wacława Sieroszewskiego, prezesa honorowego Związku Strzeleckiego.

W celu opracowania programu przyjęcia Zarząd oddziału zwołał specjalne zebranie, na które został zaproszony p. Matusiak, prezes Koła studentów polaków w Tuluzie. Opracowano program przyjęcia ob. Sieroszewskiego, przyczem nawiązano kontakt z p. Wegnerowiczem, konsulem polskim w Marsylji.

W niedzielę dnia 6 b. m. o godz. 9.15 przybył z Paryża ob. Sieroszewski, któremu towarzyszył w podróży p. Riediger z ambasady polskiej w Paryżu. Wysiadającego z pociągu powitał konsul p. Wegnerowicz, ob. inż. Rzepko prezes oddz. Zw. Strzeleckiego, p. Grzybowski, kier. Opieki polskiej w Tuluzie, p. Matusiak pzezes Koła Studentów polaków. Pani Grzybowska wręczyła ob. Sieroszewskiemu bukiet białych kwiatów. Przed dworcem zebrana licznie kolonja polska, składająca się z robotników i studentów, powitała dostojnego gościa. Następnie odprowadzono ob. Sieroszewskiego do hotelu, gdzie był przygotowany pokój. Po śniadaniu i krótkim wypoczynku ob. Sieroszewski wyjechał autem z Tuluzy w celu zwiedzenia osad rolników polskich. O godz. 6 wiecz. w sali Instytutu Elektrotechnicznego odbyło się zebranie kolonji polskiej, urządzone przez Związek Strzelecki i Koło Studentów polaków na cześć Dostojnego Gościa. Przy wejściu na salę najmłodszy strzelec 4 letni Marjanek Frączak wręczył ob. Sieroszewskiemu bukiet kwiatów biało - czerwonych. Poczem powitał ob. Sieroszewskiego w krótkich słowach konsul p. Wegnerowicz, podnosząc zasługi ob. Sieroszewskiego położone w służbie Ojczyźnie w czasie gdy nad narodem panował jeszcze mrok niewoli. Na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć ob. Sieroszewskiego podjęty entuzjastycznie przez zebranych. Następnie zabrał głos ob. prezes Zw. Strzeleckiego inż. Rzepko, w przemowie swej gorąco dziękując ob. Sieroszewskiemu za zaszczycenie swą obecnością kolonji polskiej w Tuluzie.

Ostatni witał ob. Sieroszewskiego p. Matusiak prezes Koła Studentów polaków w Tuluzie.

Ob. Sieroszewski dziękował, wzruszony tak serdecznem przyjęciem, jakie mu zgotowała kolonja polska w Tuluzie. Następnie ob. Sieroszewski, pomimo przemęczenia drogą z Paryża, którą odbył w nocy, oraz wizytą w gospodarstwach rolnych, wypowiedział 1½ godzinny odczyt. Odczyt niezmiernie interesujący o historji plemion słowiańskich, które niegdyś zamieszkiwały ziemię aż po Ren, stopniowo wypierane przez zorganizowane już koczownicze plemiona niemieckie. Z powodu nieustających napadów spokojne i pracowite plemiona słowiańskie musiały się organizować, w celu obrony dobrobytu i ziemi.

Z plemion słowiańskich najbardziej zdolni do organizacji i przeciwstawienia się wrogowi byli Lechici, którzy w okolicach Gniezna stworzyli zaczątek organizacji przyszłego państwa polskiego .Polska jest pomostem między zachodem i wschodem Europy, odgrywając misję pokojową na równi z Francją. I dzisiaj silna Polska i Francja jest największą gwarancją pokoju. Polska aby była silna powinna mieć silny rząd, któryby umiał odpowiedzieć jej potrzebom. W tym kierunku pracuje największy Obywatel polski Marszałek Józef Piłsudski.

Potem ob. Sieroszewski scharakteryzował naturę Polaków, którzy są zdolni do wykonania olbrzymich wysiłków, po których następuje w krótkim czasie ogólne znużenie.

Następnie Ob. Sieroszewski apeluje do emigracji aby umiejętnie korzystała i przyswajała sobie starą kulturę francuską.

Wkońcu ob. Sieroszewski wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Mościckiego, prezydenta republiki francuskiej Doumergue'a, budowniczego państwa polskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Emigracji Polskiej, które zebrani przyjęli z nieopisanym entuzjazmem, długo je oklaskując. Po skończonem zebraniu prezes Zw. Strzeleckiego ob. inż. Rzepko gorąco dziękował Ob. Sieroszewskiemu za zaszczyt jaki spotkał kolonję polską w Tuluzie z powodu jego przyjazdu.

Strzelec z Tuluzy.

STRZELOT II

Strzelcy! Baczność! I patrz
w prawo!
Rozkaz daję wam chłopaki
Słuchać wszyscy jedną ławą
Nie spełnicie — marsz do paki!
„STRZELOT" wam się dziś melduje
W waszych kabzach flotę czuje
Hejże! Ciszej tam, w szeregu,
Co to? — gadaj pierwszy z brzegu!
Nie wiesz co to **„STRZELOT"** bracie?

Psiakrew! Wielkie szczęście dla
Cię
Żem dziś anielskiego ducha
Niech cała kompanja słucha:
„STRZELOT" DRUGI to. — słuchacie?

WIELKA LOTERJA FANTOWA
Związku Strzelców—która dla cię
Wiele cennych fantów chowa.
Chcesz mieć radjo? — wygrać możesz.
Chcesz mieć rower? są i one
Jeśli szczęściu dopomożesz
Wygrać możesz nawet żonę!
Motocykle i dywany
Nawet konie są wierzchowe,
Auto, bracie mój kochany
Wygrasz, albo mleczną krowę.

Hej co tam znów za odgłosy?
Nabraliście już ochoty?
Co znów? — Co kosztują losy?

LOS KOSZTUJE JEDEN ZŁOTY!

H. P.



Zespoły Zw. Strzeleckiego i Straży Pożarnych, biorące udział w powiatowych popisach oświatowych w Chrzanowie.

POPISY OSWIATOWE OBW. CHRZANÓW

W niedzielę, dnia 13 kwietnia b. r. odbyły się w Chrzanowie popisy oświatowe oddziałów Zw. Strzeleckiego i Ochotn. Str. Pożarnej. Do zawodów stanęło dziewięć środowisk, z czego sześć reprezentowało O. S. P. , a trzy Zw. Strzelecki.

Celem popisów było zapoznanie opinji publicznej z pracą poszczególnych środowisk na niwie oświatowej, w dziedzinie teatru amatorskiego.

Z pełnem uznaniem przyznać należy, że dorobek oddziałów za okres zimowy przedstawił się bardzo bogato, już to w doborze sztuk, deklamacji i piosenek, już to pod względem artyzmu i samodzielności wykonania.

Oryginalnością pomysłu, artyzmem wykonania i samodzielnością przodował oddział Krzeszowice. Oddział Chrzanów zapisał na swoje konto tylko dwa z wyżej wymienionych plusów; brakowało mu samodzielnego wykonania. Na dalszych miejscach postawić należy Libiąż, Pogorzyce, Jankowice.

Krzeszowice, to środowisko, młode, liczące sobie trzeci rok istnienia, które jednakże pracuje z ogromnym zapałem w kierunku szerzenia oświaty pod kierownictwem ref. ośw. ob. Kowickiego, nauczyciela przy miejscowej siedmioklasowej męskiej szkole powszechnej.

Czemże więc zdobyły Krzeszowice to powszechne uznanie na zawodach? Otóż zdrowym powiewem świeżości, tryskającej radością z życia, a porywającej swoją prostotą. Nie siliły się Krzeszowice na realizowanie „pełnowartościowych", aczkolwiek oklepanych sztuk amatorskich. Wyszły z założenia, że życie strzeleckie w świetlicy jest scenarjuszem bardziej rzeczowym i na czasie, niż bredzenie tuzinkowego autora dramatycznego. Dały więc obrazek „Strzelcy w świetlicy" i inscenizację piosenki „Przybyli ułani pod okienko", wprowadzając w czyn ideę teatru życia, którego reżyserami i wykonawcami są wszyscy: aktorzy i publiczność.

„Strzelcy w świetlicy" i „Przybyli ułani pod okienko" tchnęły nietylko świeżością i oryginalnością; czarowały widzów naturalnością wykonania, pociągały swojskim i zdrowym humorem, oraz świeżym powiewem pierwiastka etycznego, który był w tym wypadku nie moralizatorskiem ględzeniem autora, ale rachunkiem sumienia zbiorowej duszy oddziału, kliszą jego tęsknot i porywów. I to właśnie stało się osią wspólnych zainteresowań: widzów i odtwórców, nawiązujących z sobą serdeczną nić kontaktu. Zaznaczyć należy, że całość wykonana została samodzielnie, z pominięciem osób trzecich, nie pracujących czynnie w oddziale.

Z zupełnie przeciwnego założenia wyszedł oddział Strzelecki z Chrzanowa. Odtwórcom chodziło o staranne i możliwie artystycznie ujęte wystawienie sztuki: „Porucznik I - ej Brygady". Z założenia swego wywiązali się odtwórcy bardzo dobrze. Dali rzecz starannie wyreżyserowaną i z pewnem zacięciem aktorskiem, odegraną niestety nie siłami strzelców, lecz Zarządu i Przyjaciół, obniżając przez to wartość wykonania.

Po linji wytyczonej przez oddział chrzanowski poszła niestety i reszta oddziałów, wnosząc do skarbnicy oświaty li tylko duchem czasu uswięconą tradycję. I tak: O. S. P. z Rudawy odegrała z werwą „Królową przedmieścia", Strzelcy z Libiąża „Skazańca", O. S. P. z Pogorzyc „Zazdrosnego męża", O. S. P. z Jankowic „Flisaków", O. S. P. z Jaworzna „Makolągwę na urlopie".

Szwankowała tylko sama organizacja popisów: rozgardjasz, brak punktualności, nietrzymanie się programu, it.p., oto kwiatuszki, które jeszcze zbierać musimy na niwie podobnych imprez, pocieszając się że przyszłość przyniesie nam zmiany na lepsze. Daj Boże!

Jeżeli komitet nie ma przygotowanych nagród, nie powinien ogłaszać ich na afiszach, gdyż rozczarowanie uczestników może wyrządzić dużo szkody. Lepiej wpoić bezinteresowność pracy, niż zrażać ludzi niedotrzymywaniem słowa. Jest to czynnik wagi pierwszorzędnej, o którym pamiętać należy.

Żyjemy w epoce odrodzonej Ojczyzny. Wielka już pora na radość z życia i pracy w wolnej Polsce. Łzawe i moskiewskie sztuki zostawmy w archiwum narodowego bólu. Wyciągniemy je stamtąd od czasu do czasu, ale tylko w wyjątkowych wypadkach. Kult radości i rytmu pracy — oto hasło, które przyświecać nam winno w dalszej pracy.

Jeszcze przed wojną dwóch autorów krakowskich: Konstanty Krumłowski i Stefan Turski, ratując regjonalizm ginących typowych przedmieść starego Krakowa, stworzyło wodewil krakowski. Sztuki te nadają się tylko dla Krakowa, jako najbardziej zainteresowanego swoją przeszłością. Prowincja, chociażby była przedmieściem Krakowa, jak powiat chrzanowski, znaczenia tych sztuk nie rozumie, wypaczając ich szlachetną formę przez uwypuklanie rzekomego apaszostwa którego Kraków na swoje szczęście nie posiadał. Apasz, to wytwór przedwojennego Paryża. Kraków miał swoich andrusów, znanych z niefrasobliwego humoru i nadzwyczaj ciętego języka. Jeżeli więc prowincja pragnie widzieć „Królową przedmieścia", „Krowoderskich zuchów", czy też „Dziewczę w perkaliku", niech jedzie do Krakowa. Jeżeli zaś chce mieć je u siebie, to tylko w wykonaniu artystów z Krakowa. Celem pracy oświatowej w Związku Strzeleckim nie może stać się kult apaszostwa, lecz radości i twórczego czynu.

Sosna Władysław.

Święto Komendanta w oddziałach



Przegląd oddziałów P. W. na rynku miechowskim w dniu 19 marca.

W MIECHOWIE

W przeddzień uroczystości t. j. w sobotę 22 marca w południe zebrały się oddziały Zw. Strzeleckiego powiatu miechowskiego w Słomnikach, gdzie mieści się siedziba pow. Kmdy i Zarządu. Po ćwiczeniach oddziały te wieczorem zostały odwiezione pod Miechów, skąd z orkiestrą wmaszerowały do miasta, gdzie równocześnie odbył się capstrzyk miejscowej orkiestry pod kierownictwem ob. Hudeczka.

W niedzielę rano ustawiły się na rynku bataljony Zw. Strzeleckiego, P. W., miejscowe szkoły powszechne, gimnazjum, oraz delegacje Str. Pożarnych i innych Związków ze sztandarami. W tym że czasie poczeli zjeżdżać się zaproszeni goście: woj. kielecki p. Paciorkowski, woj. krak. Kwaśniewski, płk. Bolesławicz, płk. Kruk-Schuster, płk. Belina - Prażmowski, płk. Dobrzański, płk. Kaplicki, Mjr. Naimski, Mjr. Święcicki, Szef Sztabu Kmdy Głównej, Kurator Dr. Kupczyński, pos. Kleszczyński i pos. Pochmarski.

Po odebraniu raportu przez płk. Bolesławicza, i powitaniu Woj. Paciorkowskiego, odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym, a następnie na Rynku poświęcony został Sztandar Zw. Strzeleckiego pow. Miechów. Chrzestnymi rodzicami byli: Star. Emerykowa i płk. Belina - Prażmowski, Włościanka Gorczycowa i Star. Emeryk, ob. Zofja Zawisza Kernowa i płk. Kruk - Schuster. Ada Kruk Schusterowa i Hr. L. Mieroszewski, Jadwiga Słowikowska i Józef Kut.

Po wbiciu gwoździ w drzewiec sztandaru star. Emeryk wręczył sztandar płk. Bolesławowiczowi, który po przemówieniu odebrał przysięgę na sztandar od pow. Kmdta Zw. Strzeleckiego Miechów ob. Kmity. Następnie wszystkie oddziały strzeleckie złożyły przysięgę na ręce Kmdta powiatu.

Po uroczystości poświęcenia sztandaru Star. Emeryk udekorował srebrnym krzyżem zasługi za pracę na polu P. W. i W. F. p. Kalafarskiego, strzelców Jaskółkę i Gurbiela i kier. szkoły Rózgę.

Następnie odbyła się defilada przy udziale orkiestry 20 pp., Zw. Strzeleckiego i Gimn. Państwowego, poczem wszyscy udali się na miejscowy cmentarz, gdzie delegacja Związku Strzeleckiego złożyła wieniec na grobie Powstańców.

Po południu Kmda Zw. Strzeleckiego przyjmowała wszystkich zaproszonych gości obiadem w sali sierocińca miechowskiego. W czasie obiadu wygłoszono szereg przemówień.

Wieczorem w salach resursy rzemieślniczej odbył się raut, urozmaicony artystycznemi produkcjami kwintetu p. Hudeczka, oraz solistów p. p.: Boraczka, Boraczkówny, Hudeczkowej—przy akompajamencie pani D - rowej Białowej. Okolicznościowe przemówienie na raucie wygłosił p. pos. Pochmarski.

J. Kut.

W ŻÓŁKWI.

W przeddzień uroczystości wieczorem przed gmachem starostwa ustawiły się oddziały wojska, P. W. oraz szwadron honorowy z orkiestrą i lampionami. Pada krótka komenda, orkiestra gra hymn narodowy, oddziały prezentują broń. Po chwili poczty sztandarowe wraz z orkiestrą odrywają się od oddziałów, by przemaszerować ulicami miasta.

Na drugi dzień rano zbiórka oddziałów Zw. Strzeleckiego, hufca gimn. i druż. Stow. Młodz. Polskiej. W godzinę później raport oddziałów przed D-cą garn. płk. Pytlewskim i wymarsz na uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie do wyrównanych szeregów wojska, P. W. i niezliczonych tłumów ludności, zebranych na rynku, przemówił krótko mjr. Drozdowski.

Około południa rozpoczęły się zawody strzeleckie małokalibrowe do których stanęło: 8 zespołów Zw. Strzeleckiego, 2-a hufca gimn. i po 1-ym zespole Stow. Młodz. Polskiej i Młodz. Akademickiej.

W zawodach zespołowych pierwsze miejsce zajął Zw. Strzelecki Żółkiew (Bosak, Fiszer, Blicharski), wybijając 129 pkt. na 150 możliwych, 2) Zespół akadem. 120 pkt., 3) Huf. Gimn. Żółkiew — 107 pkt.

W zawodach kobiecych wszystkie trzy pierwsze zawodniczki wybiły jednakową ilość punktów, 46 na 50 możliwych. W rozgrywce pierwsze miejsce zajęła Leszczykówna (semin. naucz.) przed Petryńską (Zw. Strzel.) i Gajewską, Sem. nauczycielskie).



Imieniny Komendanta w Miechowie. Przemawia płk. Bolesławowicz.

Nagrody w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów wręczył zwycięzcom starosta Berocławicz.

Obchód zakończono uroczystą akademją wieczorną.

W PRUSZKOWIE.

Dzięki inicjatywie oddziału Zw. Strzeleckiego obchodem Imienin zajął się Komitet, do którego weszło szereg organizacyj społecznych ze Zw. Strzeleckim na czele.

Na akademji w sali „Ergos" ofiarowanej na ten cel przez Radę Opiekuńczą Pruszkowa, nie zdołali się jednak pomieścić wszyscy, którzy chcieli na niej być. Dużo osób stało w korytarzach, a nawet mimo deszczu, za oknami.

Krótkie słowo wstępne wygłosił prez. ob. Szynibowski, proponując jednocześnie wysłanie do Marszałka następującej depeszy: „Zebrani na akademji pruszkowianie, w dniu Twoich Imienin przesyłają Ci, Panie Marszałku, wyrazy hołdu i niezłomnej wiary, że czyny Twoje i trud tak jak niegdyś przyniosły zwycięstwo polskiego oręża, tak dzisiaj zapewnią spokój i dobrobyt gospodarczy Ojczyźnie. Strzelcy pruszkowscy meldują Ci, Komendancie, swoje żołnierskie posłuszeństwo i przyrzekają obywatelską pomoc we wszystkich Twoich zamiarach".

Prelekcje wygłosili ob. ob. Wróblewski i pos. Krysa.

Bogata część koncertowa złożyła się na dalszy program.

W SARNACH

W przeddzień wieczorem capstrzyk po ulicach miasta. Na drugi dzień rano nabożeństwo i defilada w której wzięła udział druga kompanja Związku Strzeleckiego ze sztandarem obwodu.

Po południu zespół amatorski odegrał w sali ogniska kolejowego „Jego Kapralską Mość" dla żołnierzy i strzelców. Przedstawienie poprzedził piękny odczyt o Marszałku.

Wieczorną akademję zagaił wiceprezes zarządu ob. Rutkowski, poczem p. Dyr. Despinoix wygłosił odczyt, część koncertową wypełniły deklamacje, śpiewy, oraz „Jego Kapralska Mość" odegrana przez zespół Związku Strzeleckiego.

W SKAWINIE.

Oddział Skawina uroczystą akademję zorganizował dopiero w niedzielę 23 marca w sali miejscowego „Sokoła". Rozpoczęło ją przemówienie członka T-wa Przyjaciół ob. dr. Güntnera z Krakowa. W czasie przemówienia odbyła się zmiana warty honorowej przed udekorowanym portretem Marszałka Piłsudskiego.

Następnie strzeleckie kółko amatorskie odegrało „Porucznika Pierwszej Brygady".

Na akademji obecni byli przedstawiciele duchowieństwa, miejscowych władz, brakowało tylko nauczycielstwa.

W RADZIECHOWIE.

We wtorek, 18 marca w godzinach popołudniowych zebrali się strzelcy, policja, młodzież szkolna, która po uformowaniu pochodu, z orkiestrą na czele, ruszyła przed budynek starostwa. Zebranych powitał star. pow. Michalski krótkiem przemówieniem, poczem pochód ruszył ulicami miasta.

Nazajutrz rano dźwięki pobudki przypomniały wszystkim, iż czas udać się na uroczyste nabożeństwo, odprawiane w kościele katolickim i synagodze.

Po nabożeństwie pochody i defilada, po których przedstawiciele władz i ludności udają się do starostwa, by złożyć na ręce starosty życzenia dla Marszałka.



Oddział Jedwabne.

Koło południa odbyła się w sali „Sokoła" uroczysta akademja, z częścią muzyczno - wokalną, wykonaną przez miejscowe siły z pośród inteligencji, dziatwy szkolnej i członków Zw. Strzeleckiego.

Wieczorem strzelcy byli w kinie na „Przedwiośniu" Żeromskiego.

W SZAMOTUŁACH.

Na obchód Imienin Marszałka w Szamotułach, zorganizowany w niedzielę 16 marca, przybył zaproszony gen. Dzierżanowski, woj. Raczyński, kmdt. okr. ob. Grefner, i kilku wyższych oficerów z Poznania. Po powitaniach na dworcu delegacje oddz. P. W. udały się do starostwa, by złożyć tam życzenia dla Marszałka, a następnie na nabożeństwo do kolegjaty, gdzie zgromadzili się już przedstawiciele władz, oddziały P. W., szkoły i tłumy publiczności.

Po nabożeństwie gen. Dzierżanowski odebrał raport na rynku a następnie defiladę przed pomnikiem powstańców.

Na akademji urządzonej w południe słowo wstępne wygłosił radca Ziębowski, a dłuższy referat wójt Horwarth, prezes pow. „Strzelca". W części muzyczno-wokalnej popisywali się p. dr. Roeslerówna i p. Drabik.

Popołudnie było nowem wielkiem świętem dla strzelców, gdyż w tym czasie dokonano poświęcenia nowej świetlicy strzeleckiej.

Wieczorem odegrali strzelcy zabawną komedyjkę „Jego kapralska Mość".

W JEDWABNEM.

W wigilję Imienin mimo niesprzyjającej pogody wyszły na miasto oddziały Strzelca i Straży Ogniowej wesołym śpiewem, w braku orkiestry, której miasto dotychczas nie posiada, poruszając obywateli i przypominając o nadchodzącej uroczystości.

Następnego dnia po nabożeństwie w którem wzięły udział oddz. Zw. Strzeleckiego i inne P. W., szkoły, przedstawiciele urzędów i liczna publiczność, przemowę na rynku wygłosił ob. Radgowski, prez. Zarz. oddziału. Następnie dzieci szkolne udały się na własny poranek do szkoły, oddziały zaś odmaszerowały do nowej świetlicy strzeleckiej. Poświęcenia jej dokonał ks. prob. Gawędzki, a otworzył ob. Radgowski.

Wieczorna akademja w sali szkolnej przeznaczona była dla członków i sympatyków Związku.

W OBROSZYNIE.

Strzelcy z Obroszyna urządzili w niedzielę 23 marca uroczysty wieczór, na który przybyły miejscowe organizacje jak:

Ochotn. Str. Pożarna, Kółko rolnicze, Stow. Młodz. żeńskiej, oraz liczna publiczność.

Po przemówieniu Kmdta ob. Bengowskiego zebrani wznosić poczęli gromkie okrzyki na cześć Budowniczego Polski. Ob. Figiel wypowiedział okolicznościowy wiersz, zespół sceniczny odśpiewał „Hymn Strzelecki" i „Do pracy", a potem odegrał „Porucznika Pierwszej Brygady".

W CHRYPLINIE.

Ze względu na nieliczną polonję, zamieszkującą w Chryplinie, nie można było obchodu Imienin urządzić tak, jakby sobie życzyli jego organizatorzy.

Tak jak i we wszystkich oddziałach w wigilję Imienin przed ozdobioną zielenią i rzęsiście oświetloną świetlicę strzelecką, odegrali strzelcy szereg piosenek legjonowych.

Dzień 19-go oddział spędził w Stanisławowie, gdzie brał czynny udział w obchodzie, urządzonym przez to miasto. Dopiero w niedzielę 23-go kiedy ludność robotnicza wolnym czasem rozporządza, oddział urządził u siebie akademję. Odczyt „Praca, życie i działalność Marszałka Józefa Piłsudskiego" wygłosił kmdt. ob. Detyna. Po deklamacjach sekcja sceniczna oddziału odegrała trzy utwory sceniczne: „Stary mundur", „Bilecik miłosny", „Consiljum Facultatis".



Oddział Chryplin: 1) prez. ob. Lubkowski, 2) z-ca ob. Wołowiak, 3) sekr. ob. Frankiewicz, 4) skarbn. ob. Nowembers ki, 5) kmdt ob. Bernat.

W MANIEWICZACH

W osadzie Maniewicze (pow. kowelski) dzień 19 marca był dniem żywiołowej manifestacji na cześć Marszałka.

W przeddzień wieczorem odbył się capstrzyk z udziałem miejscowych organizacyj: Strzelca, Sokoła, Straży Pożarnej i harcerstwa.

W dzień św. Józefa, po nabożeństwie w miejscowym kościołku organizacje, szkoły i miejscowe społeczeństwo uformowały pochód, który skierował się na cmentarz poległych legjonistów. Po przemówieniu ob. Męczyńskiego, minucie milczenia i okrzykach na cześć Marszałka pochód ruszył pod wzniesiony staraniem Zw. Strzeleckiego krzyż poległych w walkach za wolność Ojczyzny.

Krzyż poświęcił proboszcz ks. Romanowski, wygłaszając potem patrjotyczne przemówienie.

Defiladę, kolejny punkt programu, prowadził prez. Strzelca ob. Burek.

Po południu akademję w sali Domu Ludowego zagaił kier. szkoły p. Postuła, poczem uczniowie szkoły popisywali się śpiewem i deklamacjami. Na zakończenie połączone zespoły Strzelca i Sokoła odegrały „Więźnia Magdeburga".

Kursy Okręgowe Ośrodka W. F. i P. W. w Lublinie

Okręgowy Ośrodek W. F. przy D. O. K. Lublin ogłosił swój terminarz kursów, który przedstawia się bardzo bogato. Mają być zorganizowane następujące kursy sportowe:

1) Kurs propagandowy gier i zabaw dla 25 członków stow. p. w. i organizacyj w. f.

Czas trwania kursu 14 dni — od dn. 13.V do 26.V 1930 r.

2) Kurs propagandowy gier i zabaw dla 25 członków stow. p. w. i organizacyj w. f.

Czas trwania kursu 14 dni — od 27.V do 9.VI 1930 r.

3) Kurs wstępny ćwiczeń cielesnych dla 30 członków stow. p. w. i organizacyj w. f.

Czas trwania kursu 28 dni — od dn. 11.VI do 8.VII 1930 r.

4) Kurs przodowników pływackich dla 30 członków stow. p. w. i organizacyj w. f.

Czas trwania kursu 28 dni — od dn. 9.VII do 5.VIII 1930 r.

5) Kurs wstępny ćwiczeń cielesnych dla 30 członków stow. p. w. i organizacyj w. f.

Czas trwania kursu 28 dni — od dn. 12.IX do 9.X 1930 r.

6) Kurs przodowników narciarskich dla 30 członków kadry półzawodowej i honorowej p. w.

Czas trwania kursu 28 dni — od dn. 3.I do 31.I 1931 r.

7) Kurs przodowników narciarskich dla 30 nauczycieli szkół powszechnych dla Okręgu Szkolnego Wołyń i Lublin.

Czas trwania kursu 28 dni — od dn. 2.II do 28.II 1931 r.

Ogółem więc, jak widać przejdzie przeszkolenie instruktorskie 200 kandydatów ze stowarzyszeń p. w. i klubów sportowych.

Spodziewać się należy, że władze strzeleckie dołożą wszystkich starań, by przy panującej „bryndzy" instruktorskiej, skwapliwie z prac Ośrodka skorzystać.

O planach innych ośrodków narazie nie mamy wiadomości.

M. K.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Największy ruch wykazała piłka nożna. Jej bilans, to czternaście spotkań międzynarodowych, rozegranych w czasie Świąt Wielkanocnych. W wyniku tych licznych spotkań drużyny nasze odniosły siedem zwycięstw, 6 porażek i jedno spotkanie nie przyniosło rozstrzygnięcia.

Do największych naszych sukcesów świątecznych należy: zwycięstwo poznańskiej Warty, mistrza polskiej Ligi nad berlińską Minerwą, zwycięstwo Cracovii nad wiedeńskim Wackerem, oraz wygrana warszawskiej Polonji z zawodową drużyną wiedeńską Hakoahem. W spotkaniach krajowych o mistrzostwo Ligi miał nielada sensację Kraków, gdzie wicemistrz Ligi Wisła pokonała Garbarnię.

*

W biegu naprzełaj Łódzkiego Klubu Sportowego na dystansie 5 klm. zwyciężył Kusociński (Warszawianka). Ósme miejsce zajął w tymże biegu strzelec Soduła, znany maratończyk i pięściarz.

*

Dwa międzynarodowe spotkania w boksie: Berlin — Łódź i Berlin — Warszawa, skończyły się w pierwszym wypadku zwycięstwem 9:7, w drugim zasłużona porażka Warszawy 11:5.

*

Pięściarze stołeczni z małemi wyjątkami nie wykazali dostatecznej rutyny koniecznej w spotkaniach międzynarodowych.

Niezależnie od tego, uwidaczniał się dotkliwy w porównaniu z Niemcami brak szybkości — tej najważniejszej zalety dobrego i skutecznego pięściarza.

Reprezentacja warszawska—mogła była być lepiej zestawiona.

*

Strzelcy Warszawy ze „Śródmieścia" urządzili sobie domorosłym sposobem turniej gier sportowych z „Przyszłością" ‑ Włoch (ale z tych pod Warszawą). Turniej składał się z 2 spotkań siatkówki i 2 spotkań koszykówki. Wynik ogólny 3:1 dla „Przyszłości".

*

Okręg lwowski Związku Strzeleckiego ogłosił termin zawodów o mistrzostwo Okręgów Związku, które odbędzie się 7, 8, 9 czerwca.

Na doroczne imprezy złożą się:

a) Marsz Zadwórzański 44 klm.

b) Zawody lekkoatletyczne i gier sportowych.

c) Zawody strzeleckie.

Jak na trzy dni, to aż za dużo, tak dla zawodników, jak i dla organizatorów.

*

Regulamin VII Marszu Szlakiem Kadrówki już się ukazał i jest do nabycia w Spółce Wydawniczo-Drukarskiej „Kadra", Warszawa, Długa 50, w cenie po 50 gr. za egzemplarz.

*

W biegu o puhar Magistratu Stoł. Miasta Warszawy drużyna strzelecka zajęła 3 miejsce.

*

Do biegu Narodowego w dniu 3-go Maja oddział Powązki ma zgłosić podobno 60 zawodników.

*

Ukazały się Nr. 8, 9 filmowego Tygodnika Sportowego Związku Strzeleckiego. Treść Nr. 8: Turniej hokejowy o mistrzostwo Polski w Krynicy. Sport narciarski, sport saneczkowy. Mecz szermierczy Polska — Czechosłowacja. Sport marszowy w Związku Strzeleckim. Treść Nr. 9: Imieniny Marszałka Piłsudskiego w Poznaniu. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

W ŚWIECIE BAJKI

Zdawałoby się, że minęły już bezpowrotnie czasy, gdy bajki nas czarowały. Tętno sapiących maszyn, warkot motorów, unoszących człowieka hen — pod obłoki, zagłuszyły cudowny rytm bajki. I film, rzecz prosta, dążąc za upodobaniem ogółu szuka zazwyczaj tematów w życiu codziennem, najbardziej nawet realnem, przekonywując widza, że i w splocie kół, trybów, dźwigów, kominów— znaleźć można piękno. A jeśli ktokolwiek snuje nić bajki — to każe nam lecieć za sobą w bezmiar przestrzeni — ku gwiazdom, na nieznane planety, badać przyrodę i stworzenia, zamieszkujące te tajemnicze krainy. Poruszamy się, lecimy, prujemy przestworza — lecz nie myślimy uzbrajać się do tych fantastycznych podróży w siedmiomilowe buty, gdyż wierzymy, że genjusz ludzki, który zrealizował tak wiele nieosiągalnych, zdawałoby się, zamierzeń—już wszystko potrafi zbudować, choćby najbardziej skomplikowany mechanizm.



„Zaczarowany las"

I oto w chwili, kiedy w świecie filmu wynalazczość techników i reżyserów sięgnęła do szczytu doskonałości, która pozwala im tworzyć na ekranie tak realne obrazy, że patrząc na nie zapominamy mimowoli, iż wszystko, co w szalonem tempie przewija się przed nami — jest tylko sztuczne, w tej chwili właśnie pewien reżyser filmowy, Władysław Starewicz, postanowił poświęcić się wyłącznie tworzeniu obrazów, co do których nie mogłoby powstać żadnej wątpliwości, iż są tylko bajką. Tak postanowił, gdyż filmy te początkowo przeznaczał gwoli uciechy swojej córeczki, która, jak każde współczesne dziecko, przestała bawić się lalkami, lecz ma do rozporządzenia mechaniczną zabawkę, cud techniki — swoje własne, małe kino.

Ile mozolnej, wytężonej pracy pochłania stworzenie bajki ekranowej, w której jedynymi aktorami są figurki, a atelier mieści się na stole — powiedzieć może tylko ich twórca. Robota jednego filmu zajmuje kilka miesięcy czasu, co chwila bowiem akcja filmu wymaga zmiany w ruchu lub w pozycji jakiejś figurki, to znaczy, że trzeba podnieść rękę lub nogę, zmienić wyraz twarzy, otworzyć lub zamknąć oczy, poruszyć listkiem na drzewie i t. d. Ponieważ zaś w jednej scenie występuje nieraz kilka figurek jednocześnie, akcja zaś musi pochłaniać swem tętnem uwagę widza, śmiesząc go, a także wzruszając i wprowadzając w zdumienie — łatwo sobie wyobrazić jak wielką pracę ma do spełnienia reżyser, który musi tchnąć życie w te martwe laleczki.



Zegar"

Przez długi czas filmy Starewicza były zupełnie niedoceniane — traktowano je jako zwykłe dodatki do programów — lecz wkrótce, a zwłaszcza po tem, kiedy Starewicz otrzymał najwyższe odznaczenie na Wystawie Międzynarodowej w Chicago, poczęto wychwalać pod niebiosa naszego artystę. Wszystkie pisma zagraniczne wspominały o tym niezwykłym realizatorze filmów, a obrazy jego — „Zaczarowany las" i „Zegar" obiegły całą kulę ziemską.

I o dziwo — w Polsce jedynie przez długi czas nie widziano tych obrazów i dopiero niedawno podziwiano je w jednem z kin stołecznych.

Władysław Starewicz mieszka dziś pod Paryżem i choć zarzucony jest obstalunkami, tak gorąco oddany jest sztuce — dla sztuki, że tworzy znikomą ilość obrazów. W przyszłym sezonie ujrzymy niektóre z nich na polskich ekranach.

Er.

KOMENDANCI POWIATOWI!

Odpowiadajcie na listy w sprawie

„STRZELOTU"

BIURO LOTERJI:

Warszawa, Wilcza 55 m. 14. Konto P. K. O. 21.880

MUNDURY

SPRZĘT SPORTOWY

TARCZE DO STRZELAŃ

NABYWAJ TYLKO

W

KOMISJI DOSTAW STRZELECKICH

WARSZAWA

Pl. Marszalka Piłsudskiego 5.

Gmach Sądu Wojskowego

KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 18280.

Wysyłka za zaliczeniem kolejowem

lub pocztowem

Szczegółowe cenniki

na żądanie

„JAK ZOSTAĆ DOBRYM SKARBNIKIEM"

Instrukcja dla skarbników

ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

opracowana przez **L. Borysławskiego**, sekretarza Komisji Rewizyjnej Głównej Związku Strzeleckiego

DO NABYCIA

w Sp. Wyd.-Druk. „KADRA"

WARSZAWA, DŁUGA 50.

JUŻ SĄ W SPRZEDAŻY NOWE WYDAWNICTWA

ZWIĄZKU STRZELECKIEGO:

„PODSTAWY WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO"

napisane przez Prezesa Związku ob. ANTONIEGO ANUSZA — 50 gr.

i

5-TY TOMIK SCENY STRZELECKIEJ

„JAK KAPRAL SZCZAPA WYKIWAŁ ŚMIERĆ"

Krotochwila leguńska w 3 aktach BRONISŁAWA BAKALI — 2 zł.

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NALEŻY

DO

S-ki WYDAWNICZO-DRUKARSKIEJ

„KADRA"

WARSZAWA DŁUGA 50.

KONTO CZEKOWE P. K. O. 18011.